DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 29go Marca 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

DO RUSKICH, POLSKICH

I WSZYSTKICH SŁAWIAŃSKICH PRZYJACIÓŁ.

M. A. BAKUNIN.

(Dokończenie.)

Po przedstawieniu w dwóch ostatnich numerach pisma naszego widzeń i życzeń objętych odezwą Bakunina, przechodzimy do skreślenia naszych pod tym względem widzeń i życzeń.

Kiedy przed ćwierćwiekiem mniéj więcéj, rozległ się po raz piérwszy w prasie Europejskiéj głos: "Stara Europa skończyła posłannictwo! Dziś tylko Europa młoda podjąć je i rozwinąć może!"—natenczas w naturalném następstwie tak położonego twierdzenia, musiało być rzuconém zapytanie: "Ale który z młodéj Europy narodów może spełnić ten nowy obowiązek?"—"Zaisteż, nie inny, odpo-" wiada autor Irydyona, tylko naród—świetlica sławiańskiéj " ziemicy, poczciwy sławą minionych stuleci, święty " zasługą pierworodnych dzieci, czysty probierczym ogniem " klęsk i biédy, mądry w myśleniu spędzonémi laty, " mężny jak święci wyznawcy na stosach, w ziemiach dziedzicznych i możny i wielki!..."

Właśnież o tymże czasie rozległ się był głos inny: "*Pansławizm!*" Rozkosznie zabrzmiał on w uszach rozłakomionego na cudzą własność cara Mikołaja, a jednakże nie tylko w Moskwie, nie tylko w Czechach, Serbii, Bosni i tam daléj, ale nawet w Polsce znalazł otuchę i poparcie. Coby stało się z Polską, gdyby takiéj idei pochwycenie przez Grabowskiego, Rzewuskiego i kilku im podobnych przyjąć się w Polsce mogło, to mistrzowsko przedstawił autor *Noey Letniéj*.

A jednakże, nie jest w zamiarze naszym wydzielać się od spółpracy w powszechném wyzwoleniu Ludzkości. Polska! Ojczyzna nasza Polska, wszak to wiedzą wszyscy nasi pobratymcy Sławianie, nie wyrzeknie się nigdy swéj zaszczytnéj przeszłości. Ona będzie, ona musi być tém, czém była w przeszłości. Ona nigdy i nigdzie nie poniesie niewoli i ucisku, ciemnoty i barbarzyństwa, knuta i sybiru;—ona nigdy i nigdzie nie będzie ukazową, narzucającą, nawet urzędującą;—ona zawsze i wszędzie, po wszystkie wieki wieków, zwiastować i nieść będzie prawo i miłość, światło i prawdę, wolność, równość, braterstwo;—bo to jéj posłannictwo, bo to jéj przeznaczenie, bo ją taką, i na to właśnie stworzył Bóg!

To też Polska nie potrzebuje się farbować, ani się w cudze pióra przystrajać, ona może pozostać nadal taką, jaką ją wykształciła przeszło dziesięciowiekowa cnota, samodzielność i możność. Nienapróżno powiedzianém zostało: "Raj mój nie umrze, bo raj mój nie zgrzeszył; " Na to postanowioném jest: że każda kolebka przewró-" cona ma kształt trumny, a każda trumna przewrócona ma " kształt kolebki. A więc z trumny twéj wyjdzie pokolenie " dobre, a potężne jak syn trzeci zesłany w starości Adamowi " na miejsce przez Kaina zamordowanego, Abla. Tegoć-to " syna ukochała Ludzkość, bo się narodził jako Jezus " w żłobie, wychował na cmentarzu, ukołysał w łzach, za-" hartował w znojach ciężkich. Jemu, raj swój, da ona do " oczyszczenia z chwastów niewoli, i nauczy go wznosić " państwa z nicości, i lepić z gliny olbrzymów. Nad jego-to " skronią rozpromieni tęczę, która nigdy nie zgaśnie i roz-" jaśniać będzie najdalsze czasów tajemnice...."

Takiem jest posłannictwo i przeznaczenie Polski według widzenia i proroctwa wieszczow, a teraz jak je pojmują i tłómaczą mężowie stanu.

Owóż, jeżeli kto, tedy my Polacy, nie mogliśmy i nie możemy zapatrywać się obojętnie na ruch ogarniający Sławiańszczyznę. "Ten ruch, jako się w swoim czasie wyraził Alcyato, *uderza o nasze uczucia i o nasz interes!*" Nieprzyjaciele nasi uwikłać, splątać i opanować go usiłują. Żeby nas z pod jednego pod drugie nie przyprowadzili jarzmo i mocniéj nie przygnietli jeszcze, pilnujmy naszego stanowiska. Wszakże od brzasków swego zawiązku, Polska nie zgrzeszyła niczém na drodze bohaterstwa, oświaty i wolności. Jednoplemienne z nią ludy, obcą chytrością niepodległego bytu pozbawione lub z ojczystych swobód odarte, prześladowani różnowiercy, wszakże w niéj stałą i szczérą zawsze opiekunkę i orędownicę znajdowały. Wielu najświętszémi węzłami została skojarzoną między Polską a innémi Sławiańskiémi Ludami solidarność, i ta ugruntowała się nawet w samym jéj upadku. Jakoż, Polska bez żadnych ze swéj strony wysileń ściąga dzisiaj mimowlnie baczną ich uwagę na siebie, życiem je swojém ożywia, i z zalanych krwią bruków i niw swoich, tém poświęceniem piérwsze chwile Chrześciaństwa wiodących ku pamięci, z pieśnią świętą na ustach i z roztwartą piersią na przyjęcie strzałów morderczych—z piersią pełną miłości dla ujarzmionych i ociemnionych spółbraci, losami ich ku spólnym przeznaczeniom kieruje.

Lecz tak wiele mówiono o zabiegach Moskwy wśród Sławiańszczyzny, iż znajduje się wielu mniemających, iż wszystko co ruch w niéj znamionuje, jest dziełem sztucznem podsuniętém i podmówionem. Tego twierdzenia podzielać nie należy. Według nas, jest to ruch całkiem naturalny, za ruchem ogólnym całéj Europy idący, i dla tego nieuniknony, niewstrzymany i niecofnięty. Najpiérwszym może i najpewniejszym znakiem łączności tego ruchu objawiającego się w Słowiańszczyznie z ogólném dążeniem Europy jest właśnie to zajmowanie się nim powszechne.

Przed laty ledwo pary dziesiątek, żaden ze znakomitszych obcych pisarzy, parlamentowych mówców, albo ludzi stanu nie wiązał ludów sławiańskich w Sławiańszczyznę, czyli w jedną zbiorową całość, i takiego ogromu nie stawiał obok innych złożonych także z ludów jednego pochodzenia.

Dziś przeciwnie, ktokolwiek usiłuje roztrzygnąć jakie z ważnych zadań europejskiéj polityki, i rzuci okiem na rozłożenie jeograficzne téj części Europy, wnet spostrzega, na nich trzy wielkie odłamy, mniéj więcéj foremne, naturalnémi przegrodami od siebie oddzielone, mające swe pasma gór, biegi rzek, swoje morza, a na tych odłamach przez ową

rozmaitość naturalną żywiołów, osobnémi niejako całościami będących, odrębne szczepy ludów, na różne w prawdzie i wyłączne państwa i państewka podzielone, ale zawsze mające coś jednoźródłowego, coś wspólnego, w mowie, w charakterze, zwyczajach, obyczajach, w uczuciu i w myśli.

Bez wątpienia, podobny podział Europy nie jest jeszcze publiczném prawém uświęcony, czyli, w znaczeniu dyplomatycznem, nie istnieje w czynie. Ale to już jest przyznaniem prawie powszechném, iż ma swoję podstawę przyszłości. Z tego powodu, obejrzenie stanowiska i przedstawienie go pobratymcom, jakie Polska tak przez swą dziejową przeszłość, jako też przez obecnie podniesione życie i do przyszłego zawodu przygotowanie w niéj zajmować powinna, jest rzeczą bardzo wielkiéj ważności.

Owóż, kiedy Sławiańszczyznie z jednéj strony najazd niemiecki czyli germański zagrażał wynarodowieniem i utratą niepodległości, a z drugiéj, najazd waregski czyli moskiewski niósł w nią despotyzm i niewolę, wówczas ogólne czucie zdawało się skupiać ku jéj środkowi, usiłując wznieść filar, o który mogliby się oprzeć wszyscy uciemiężeni wielkiéj sławiańskiéj rodziny. Zjawiło się kilka zawiązków do wielkiego państwa. Ale jedne z nich, jak państwo Morawskie, za piérwszym brzaskiem zgasły, drugie, jak Czechy, niezdołały wywinąć potęgi odpowiedniéj wielkiemu przeznaczeniu i padły także od razu. Jedna tylko Polska wzbiła się do téj wysokości, i pomimo ucisku, utrzymała się na niéj. Uderzając orężem Bolesławów o giermański i waregskie podboje, stała się sercem i ramieniem Sławiańszczyzny. Rozwijając zaś w sobie w najwyższym stopniu, życie polityczne i umysłowe na duchu rodzinnym sławiańskim, oraz na oświacie zachodu, z którym Sławiańszczyznę związała, stała się jéj głową czyli jedném słowem jéj wyobrazicielką. W takim charakterze pojawiła się Polska na widowni dziejów, w takim zdziwiona poznała ją Europa, w takim wypowiedziała dziesięć wieków swych dziejów i w takim dziś się przedstawia przyszłości.

I nie są to dowolne twierdzenia. Kogoż nie uderza naprzód, ten tak nagły i szybki wzrost i powodzenie Polski w początku? Zaledwie wyszła z kolebki, już ogarnia Szląsk, Morawię, Czechy, Misnię, Luzacyę, Pomorze; uderza szczérbem o bramę Kijowa, a pod Głogowem i Wrocławiem na *Psiem Polu* odpiera i znosi zastępy najpotężniejszego mocarza Zachodu.

Tego powodzenia, saméj tylko biegłości naczelników czyli kilku ludzi przyświecających jéj zaraniu, i dzielności rycerskich zastępów, przypisać niepodobna. Musiała być inna przyczyna. To też dopiero, kiedy weźmiemy na uwagę stan, w jakim się podówczas znajdowała Sławiańszczyzna, ową już wtedy ogólnie uczuwaną potrzebę spólnego ogniska, około którego jednoczyłyby się spólne siły ku odparciu najezdników, i w którym mogłyby się zebrać, przechować i rozwinąć, wszystko jasném się staje. Rozpostarła się w mgnieniu oka Polska, za Bolesława Chrobrego, bo do niéj pobratymcze ludy chętnie przystawały. Bolesław Śmiały w tryumfie wszedł do Kijowa, bo go tam życzliwość mieszkańców, zniechęconych ku dzikim kniaziom i bojarom czekała. Chrobry i Krzywousty pokonali niemieckich cesarzy, bo jako walczący ze spólnémi wszystkich Sławian nieprzyjaciołmi, na sławiańskiéj ziemicy wszędzie pomoc, spółczucie i poparcie napotykali.

Tak więc, Polski onych czasów inaczéj uważać nie można, tylko za dobrowolne zespolenie się ludów Sławiańskich, przeczuwających, że tym tylko sposobem obcego jarzma uchronić się zdołają. Co było przy jéj początku, to pojawiło się i późniéj, kiedy Ruś Czerwona, a następnie inne ziemie, i Litwa w nią się wcielały.

I przeczucie Ludów Sławiańskich nie było mylne. Nadszedł czas, że carstwo Moskiewskie popadło w jarzmo Mogolskie; reszta Sławiańszczyzny stała się łupem chytrości Austryackiéj, albo przemocy Muzułmańskiéj uległa. A tak, na całym jéj obszarze Polska ocalała sama, i jedna tylka cieszyła się wolnością;—o nią też, jak o potęgę rozwiniętéj idei Sławiańskiéj i opokę skupionych sił materyalnych, rozbijały się wszelkie najezdnicze tłumy, tak z Rurykiem i jego następcami ze Skandynawii przybyłe, jako pod godłem cesarskiem, albo pod znakiem krzyża z Niemiec się wylewające, jako też pod Batym z wnętrza Azyi szałem Islamizmu wiedzione. Zapewne, iż byłoby szczęściem dla Ludów Sławiańskich, gdyby podonczas dawny, wszystkie je, Polska była zjednoczyła. Myślał o tém Bolesław Chrobry. Ale, czy to zrażenie się ogromem dzieła, które niekiedy i największych ludzi w samém nawet powodzeniu ogarnia;—czy téż, że Chrobry poprzestając na silnym zawiązku, resztę pozostawiał przyszłości, dość, że się zachwiał i ograniczył w piérwotném przedsięwzięciu, i dał przyzwolenie na odrębny byt niektórych ludów sławiańskich, już raz z Polską scalonych. Stefan Batory despotyzmowi moskiewskiemu stanowczy cios przygotowywał. Ku Sobieskiemu, wracającemu zwycięzko z pod oswobodzonego Wiednia, nadzieje pobratymców się zwracały. A lubo tak wielkiém powodzeniem w początku uwieńczone dzieło owocow nie wydało, lubo Rakuzanin szkaradną niewdzięcznością odpłacił Polsce ocalenie swoje, nie przeto jednak upoważniać to może kogokolwiek do robienia Sobieskiemu wyrzutu, iż źle sobie postąpił zbawiając Europę i Chrześciaństwo. Byłoby to niejako przyznawanie racyi dowcipowi cara Mikołaja, który pewnego razu miał wyrzec, iż on z carow moskiewskich a Sobieski z królów polskich najnieroztropniejsi, bo on w Węgrzech, a Sobieski pod Wiedniem niewdzięczną Austryą ocalili od zguby. Niewdzięczność hańbi tego, kto się jéj dopuszcza ale nie ubliża na wdzięczność zasługującemu. Odtrącając więc Austryą jako taką, z rachuby urządzenia się Ludów Sławiańskich, co z resztą z każdym dniem widoczniejszem się staje—dziś, utworzenie z całéj Sławiańszczyzny jednolitego a nawet federacyjnego państwa jest zupełnem niepodobieństwem, a to dla téj prostéj przyczyny, że niema doń jeszcze odpowiedniego materyału w Sławiańszczyznie. Na wszystko trzeba pracy, a do pracy potrzeba czasu. Otóż, kilka zaledwie z odnóg Sławiańszczyzny, i to najmniéj rozgałęzionych, jest dziś do dowolnego szczepienia; inne od wieków zaszczepione już, rozkwitły i wyrosły w oddzielne drzewa czyli mówiąc inaczéj: Ludy Sławiańskie z małym chyba wyjątkiem, nie są dziś *kartą białą*, przeciwnie na ich rodowodzie, są wydatne a różne charaktery. Jakkolwiek bowiem pochodzenie plemienne stanowi piérwotne tło każdéj narodowości, jednak historya może narysować na niém pewne odcienia, tém głębsze i wydatniejsze, im dłuższym ciągiem wieków wpływała na nie.

Jest że podobieństwo, ażeby Polska i Moskwa jedno ciało składać dziś mogły? Któż nie widzi różnicy w wykształceniu dwóch tych narodowości, w ich oświacie, w ich umysłowości, w ich politycznym rozwoju, w ich uczuciu, skłonnościach, charakterze, słowem jedném: w całym duchu i formie ich społeczeńskiego istnienia? A nienawiść? A żal? A pamięć złego kilkowiekową rozniecone walką, mogąż tak łatwo przeminąć? Mogąż Polacy pod uciskiem, okrucieństwem i tyranią Moskwy i Niemców jęczący traktować tłumy, którym Car i jego niemieccy sprzymierzeńcy przy-

wodzą, po przyjacielsku? Mogąż za ten ich ucisk, łzy, krew i mordy być wdzięcznymi Moskalom lub Niemcom?.... Bracia Sławianie! Przestańmy być narzędziem spólnych wrogów naczych—*a dłonie się nasze połączą.*

KORESPONDENCYA.

Warszawa, w końcu Marca, 1862 roku.

" Ze wszystkich stron Polski co dzień dochodzą nas najboleśniejsze wiadomości. Nie tylko cytadela Warszawska, ale wszystkie więzienia i tak zwane: Ostrogi, równie na Litwie i Żmudzi, jak na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przepełnione nieszczęśliwymi. Duch jednak nie upada. Wszędzie, jak Polska długa i széroka, nowe ofiary nowych wywołują mścicieli. Pomiędzy wywożonymi na Sybir, albo pędzonymi w rekruty, mnóstwo jest nazwisk izraelskich, nawet niemieckich i moskiewskich, o sercach czysto polskich. To wiele daje do myślenia rządowi, lubo dla nas objaw to całkiem zrozumiały, bo i komuż z nas niewiadomo, że Polska we wszystkich czasach posiadała tajemnicę zdobywania sobie serc, raz na jéj ziemi osiadłych cudzoziemców. Winienem dodać, że polowanie na patryotów odbywa się tą razą na chybił-trafił. Często porywają człowieka powszechnie z obojętności, a nawet z przychylności rządowi w okolicy znanego. Żeby nie przestraszać po nocach i nie wywoływać czujności, policya od czasu jakiegoś chwyciła się nowego sposobu chwytania. Zamiast wpadać do kamienicy w mieście, a do dworu lub do plebanii na wsi, wyczekują zbiry po ulicach i drogach, aż ofiara wskazana wyjdzie lub wyjedzie za interesem z domu, a wtenczas ją porywają i uwożą bez wieści. Wiecie już zapewne o okrutném postępowaniu w cytadeli z Aleksandrem Zamojskim, smagano go rózgami aż do odbicia ciała od kości, głodzono po dni kilka, a potém karmiono solonémi śledziami;—a gdy ból i pragnienie wprowadzało go w stan gorączkowy, dręczono sposobami przechodzącémi wszelkie męki inkwizycyj średniowiecznych. Post przechodzi u nas podobnie jak karnawał, w zupełnéj ciszy i żałobie. Żałoby narodowéj nie przerwało ani otwarcie teatru, ani usiłowania do wprowadzenia weselszych kolorów w stroju kobiet;—a cisza przerywaną tylko bywa aresztowaniami i demonstracyami ucisku. Jęk bitego w cytadeli więźnia, westchnienie wywożonego w głąb Moskwy albo zakutego w dyby rekruckie, łkania rodzin, matek, ojców, żon i dzieci pozostałych, oto jedyny głos narodu obecnie, ale głos potężny, głuszący wszelkie oświadczenia się rządu o jego łaskawości. Wszakże powtarzam, iż naród wiary w wyzwolenie swoje nie traci. Jestto już przyznaném przez najobojętniejszych nawet, iż im więcéj rząd zada cierpień, im więcéj porwie ofiar, tym więcéj utrudni sobie pojednanie z narodem. Dziś u nas, czynem tylko, wymiarem żądanéj sprawiedliwości można umysły łagodzić. Żadne słowa, żadne obietnice, jako się dobrze wyraził pewien korespondent, nie postawią mostu na téj rzece łez i krwi, którą rozdziela naród od rządu.

Czytamy w Czasie z dnia 23go Marca co następuje:

Najbardziéj nieprzyjazne dzienniki niemieckie rozgłaszają wieści o tworzących się legionach polskich we Włoszech, a do których, według ich wyrażenia, "*liczne tłumy* ze wszystkich stron Polski spieszą bez przerwnie, tak że w téj chwili przeszło *tysiąc* jest już w legionach polskich we Włoszech ..." Tym czasem, dodaje Czas, wiadomo najdokładniéj, że we Włoszech nie ma ani śladu legionów polskich. Wiedząc tém dobrze nieprzyjające Polsce dzienniki. A jakiż mają cel w szérzeniu tych fałszywych wieści? Łatwo go odgadnąć. Trzy są ku temu powody. Piérwszy, ażeby niémi uwieść gorącą i pełną zapału, a nieświadomą stanu rzeczy młodzież, wyciągnąć z narodu szacowny żywioł, osłabić jego siły, i szkodę mu przynieść. Powtóre, aby zwichnąć kierunek narodu, zepchnąć go z drogi powolnego może, lecz pewnego rozwoju wewnętrznego, ze stanowiska obronnego, na którém go nieprzyjaciele zgnębić nawet na chwilę nie mogą i popchnąć dzisiaj do zaczepnego działania. Trzecim zaś celem jest, aby widmem nie istniejącego legionu odstraszyć sąsiedne rządy od reform, i od zadosyćuczynienia prawom narodowości polskiéj. Podobnie już przed kilku laty widmem przez siebie wymyślonego spisku i komitetu rewolucyjnego, rzucił w tym samym celu postrach policyant Bærensprung. Ten cel ostatni wyjaśniono dokładnie w berlińskiéj izbie deputowanych, odsłaniając owo widmo i całą machinacyę ówczesnéj policyi pruskiéj.

Czytamy w Czasie Krakowskim z dnia 25 Marca co następuje:

Wiadomości otrzymane z Perersburga wyjaśniły nam wypadek, który tak silne wrażenie sprawił w całéj Rosyi, owo aresztowanie 13 sędziów pokoju w guberni Twerskiéj, i wielkie śledztwo w téjże gubernii zarządzono na które wysłano jenerała Anenkowa.

Chodzi tam nie tylko o oświadczenie owych 13 sędziów pokoju, iż nie mogą wykonywać swych czynności według ustawy mającéj niby rozwiązywać sprawę włościańską, a uważaną przez nich za zupełnie niedostateczną, lecz także o adres do Cesarza przesłany poprzednio, a napisany w tymże duchu przez całą szlachtę gubernii twerskiéj, bo podpisany przez 201 członków zgromadzenia szlacheckiego liczącego 220 członków. Oto jest treść tego adresu:

" Przez manifest z 19 Lutego (2 Marca) ma być tylko podniesiony materyalny dobrobyt włościan, ale włościanie ci, jako stan, nie są uznanymi za wolnych. Zdrowy rozum ludu i szlachty Twerskiéj nie może pogodzić owéj wolności przez rząd ogłoszonéj z obowiązkami jakie nałożono na włościan względem dotychczasowych właścicieli. Według ustawy rządowéj, włościanin ma pozostać nadal poddanym w rzeczywistości, i imiennie tylko być wolnym. To musiało wywołać nieporozumienie między posiadaczami a włościanami, a nawet między rządzonymi a rządem. Całe społeczeństwo weszło na błędną drogę, i całemu krajowi zagroziło wielkiem niebezpieczeństwém. Jak go uniknąć? Otóż szlachta Twerska, odstąpienia gruntów włościanom, na których oni siedzą i które obrabiają, nie uważa wcale za napad na jéj prawa, lecz za konieczny środek uspokojenia i zadowolenia stron spornych i zabezpieczenia praw spólnych. Nadto, szlachta Twerska uważa za nieprzebaczony grzech, ażeby ubogi włościanin płacił tam rublami podatek, gdzie bogaty posiadacz nie płaci ani kopiejki. Takiego przywileju bezczeszczącego stanowisko szlachty, zrzeka się ona chętnie. Zamiast wyswobodzić włościan, urzędnicy carscy wymyślili ustawę, równie szlachcie jak włościanom szkodliwą, wymyślili sposób rozdzielenia ich; chcieli niby utrzymać przywileje szlachty, których szlachta sama nie żąda, których ona nie chce. Ta sprzeczność dowodzi, że reformy odpowiednie potrzebom, nie mogą być obmyślane i przedsiębrane przez urzędników. Reformy *muszą pozostać bez żadnego skutku, dopóki będą kreślone i wydawane bez udziału narodu.* Jedynym sposobem ku usunięciu niebezpieczeństwa zagrażającego krajowi, jest powołanie zgromadzenia deputowanych wszystkich stanów, i oto szlachta Twerska prosi..."

O ROZUMIE STANU
W POLSCE DAWNÉJ I TERAŹNIEJSZÉJ.

(Ciąg dalszy.)

Kwestya rządu, uważając ją oderwanie, mówił daléj Ob. Zienkowicz, nie ma żadnéj wartości, dopóki nie wynika z objawienia się szczérego i niewątpliwego woli ogólnéj. Lud, jako wszechwładzca ma prawo postanowić, czyli wybrać i nadać sobie rząd taki, jaki mu się podoba;—a w czém, jak w wielu innych politycznych i socyalnych zarządzeniach. Polska wszystkie prawie najmędrsze i najoświeceńsze wyprzedziła narody. Ale uważając stosunkowo, czyli odnośnie do obecnego stanu społeczeństwa, kwestya ta, z innego stanowiska obejrzaną być musi. Formy rządów tak są rozmaite i liczne, iż od początku urządzenia się społeczeństwa aż do czasów dzisiejszych, nie było dwóch rządów całkiem sobie podobnych. Inna było rzeczpospolita w Atenach, a inna w Lacedomonie; inna w Kartaginie, a inna w Rzymie. Była rzeczpospolita w Polsce, i była w Nowogrodzie, jedna od drugiéj zupełnie odstająca. Podobnież było i jest w części do dzisiaj, z upadłémi i istniejącémi rzeczpospolitami we Francyi, Szwajcaryi i Ameryce, i podobnież było i jest do dzisiaj z monarchiami całego świata. W Moskwie monarchia jest samowładną—jest nią także w Austryi, w Prusiech, we Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Anglii, Belgii, Bawaryi, Wirtembergii, Saksonii, Danii, i t. d. i t. d. w Chinach, Japonii, Persii, Brezylii i t. d. i t. d. lecz jakże rozmaicie w tych państwach licznych pojmowaną i wykonywaną bywa. Dzieje, położenie, charakter, usposobienie i wykształcenie ludów wpływają na te odmiany. Stąd rządy arystokratyczne i demokratyczne, w środek których wstawiono w czasach ostatnich, rządy konstytucyjne, również jak tamte wielce rozmaite. Przedmiot to, nazbyt ważny, żeby go jeśli kiedy to dzisiaj, nie należało obejrzeć gruntownie i wszechstronnie.

Owóż, wiadomo, iż za podstawę wszelkiego arystokratycznego rządu, uważaną była zawsze familia czyli rodzina. Ojciec był patryarchą, czyli wszechwładzcą, to jest królem i monarchą rodziny. W nim skupiała się władza, wszystkie urzędy i prawa. Kiedy pojedyncze rodziny uczuły potrzebę zlania się w społeczeństwo, od téj chwili, każdy Ojciec, *Pater familii*, wnosił z sobą w skład społeczeński całe swoje wszechwładztwo—i wszyscy ojcowie,

wszyscy *patrowie familii*, za spólną zgodą, z równem prawem i z równą mocą urządzali interesa połączonych rodzin. Nie był to wszakże jeszcze, rząd czysto arystokratyczny. Wprawdzie niedojrzali, czyli niedorośli, to jest dzieci, były wyłączone od spółudziału w zarządzie, ale skoro stawali się ojcami, służyły im zaraz wszystkie prawa polityczne i społeczeńskie. Błędném przeto jest zdanie, jakoby rząd patryarchalny był najściśléj arystokratycznym. Wręcz przeciwnie można by twierdzić, iż były to początki pojęć demokratycznych, albowiem każdy z ojców rodziny miał równe prawo i równy udział w zarządzie społeczeństwa. Według naturalnego biegu tak pojętego porządku, piérwiastkowe te społeczeństwa musiały się powiększać przez ciągły pzzybytek rodzin;—a zatém znowu poszło, iż piérwsi ojcowie rodzin, przyszedłszy do znaczenia i siły, odmawiali późniejszym uczestnictwa w zarządzie, i tu dopiero zaczyna się właściwa arystokracya, czyli wolność, prawo i panowanie jednych, a zaś drugich niewola, zawisłość i poddaństwo;—i tu również początek niesprawiedliwości, czyli zaprzeczenia wolności, równości i braterstwa. Stąd walka! Walka rodzin! Jedne usiłują odbić swe prawa, drugie im je zaprzeczyć. Wojna domowa schodzi do zwyczajnego stanu. Namiętności występują na pole. Krew bratnia łeje się potokami. Nie jest więc to przypuszczeniem, ani utworem wyobraźni, jest to owszem najczystszą dziejową prawdą, że arystokracya powstała z przywłaszczenia. W dawnych rzeczpospolitach, podczas najazdów barbarzyńskich, w tak zwanych wiekach średnich, wszystkie arystokracye były skutkiem przywłaszczeń, i utrzymywały się tylko i jedynie tylko gwałtem, przemocą, uciskiem i podstępem. Wszak są znane wieki napadów. Ludy ustępujące przez tłumami napastniczémi, zmuszone opuścić przedwieczne siedziby swoje uchodziły przed parciem i osiadały na wybrzeżach morskich, bo już daléj, gdzie, ustępować nie miały, i pod wpływem ucisku, mimowolnie zrzekali się praw wszelkich na korzyść dawniéj tam osiadłych;—zupełnież, jako dzisiaj dzieje się wszędzie z nami tułaczami po obcych krajach.

Porównawszy następnie Ob. Zienkowicz rządy ojców rodziny z rządami tak zwanych ojców społeczeństw czyli monarchów, tak rzecz daléj rozwijał:

Zasada monarchii samowładnéj łatwo daje się pojąć. Demokracya uważa społeceństwo jako osobę moralną, pasiadającą wszelkie warunki wszechwładztwa, i władzy wykonawczéj. Zmieńmy wyraz, zamiast społeczeństwa, czyli Ludu, czyli Narodu, połóżmy *Król* a będziemy mieli *Monarchię*. Monarchia więc, jest to forma rządu, według któréj jeden człowiek, stawiając się w miejscu wszystkich, staje się samowładnym ich rządcą, właścicielem wszystkich praw ogólnych i szczególnych narodu, panem jego członków i mienia—słowem, monarchia jest to społeczeństwo poddane jednemu człowiekowi. W teoryi, system ten łatwy jest do pojęcia i ma swych zwolenników. Bo naprzód, zgadza się on z zasadą jedności. Nie ma tu tego mnóstwa formuł skomplikowanych, które być muszą w rządach innéj formy. Monarcha jest wszechwładzcą, sprawuje władzę sam przez się, czyli bezpośrednio. Wszystko tu jest posłuszne jednemu skinieniu, wszystkie sprężyny téj machiny są w tém samém ręku; wszystko więc dąży do jednego celu, nie ma tu dążności przeciwnych, mogących się na wzajem niszczyć i nie podobna wyobrazić innéj budowy, gdzieby małe usiłowania większy sprawiały skutek. Nadto, rząd taki zaprowadza pod pewnym względem równość. Wszyscy tu są równi w obliczu pana, wszystkich zarówno los, życie i śmierć są w ręku jego, wszyscy porównie są niewolnikami jego. Jest więc równość! Równość poddaństwa i niewoli. Wystawmy sobie władzę taką w rękach człowieka gieniuszu, a spostrzeżemy skutki niesłychane. Będzie to Piotr Wielki Moskiewski, który stworzywszy siebie, stworzył państwo i naród nawet. To są niezaprzeczone monarchizmu korzyści. Monarcha zręczny, odważny, czynny i hojny, wiele może zrobić dla sławy, i dla dobra państwa. Ale niech tylko rząd taki, przejdzie w ręce niedołężnika, o którego pod wpływem wychowania, pochlebstwa i służebnictwa nie trudno, a państwo z tąż samą szybkością upadnie, z jaką się wzniosło. "Stąd, ażeby państwo monarchiczne mogło być dobrze rządzone, trzeba, jak powiada *Rousseau*, ażeby jego wielkość czyli obszerność granic zastósowaną była do zdolności monarchy, czyli potrzeba, ażeby przy każdym panowaniu nowém, królestwo ścieśniało albo rozszérzało swoje granice, stósownie do zdolności panującego." Wady monarchii samowładnéj dając powód do ciągłych zamieszek, rozruchów, buntów, rewolucyj, podkopały nie wszędzie prawie, jako się *Duclerc*, jeden z najznakomitszych polityków francuzkich wyraża, ale wszędzie bez wyjątku tę formę rządu; że zaś złe, pochodziło i pochodzi wprost z samowładztwa, które jest królewskością, caryzmem, sułtanizmem, monarchizmem, mniejsza wreszcie o nazwę, ztąd dobijający się wolności, zwrócić musieli, w naturalnym rzeczy porządku przedewszystkiém usiłowania swoje, przeciwko monarchizmowi, czyli absolutyzmowi, czyli samorządztwu lub samodzierstwu, to jest despotyzmowi. Ale na przekorę, myśl jest zawsze i wszędzie silniejsza od formy. Monarchia absolutna otoczyła się kirysem ukutym z mnóstwa kół, i kółek, racyi czyli interesów potężnych, a jednakże, cóż się stało z tą monarchią absolutną w Anglii, Francyi, Holandyi, Hiszpanii i Portugalii, dawniéj; w Prusiech i w Austryi późniéj? We wszystkich tych krajach, państwach czy stanach, wszechwładztwo monarchiczne, czyli absolutne, abdykowało na rzecz wszechwładztwa powszechnego, rozdzielając wszechwładztwo narodowe, pomiędzy panującego, czyli samowładzcę a podwładnych czyli poddanych.

Wielki to błąd. Jeżeli bowiem w takim połączeniu absolutyzm traci pewne nadużycia i wady samowolności, tedy wzajem nabywa natychmiast innych, sobie właściwszych, równych a może i większych. Bo za prawdę, czyż wówczas, monarchizm może bardziéj sprzyjać rozwijaniu się naturalnemu, wolności, równości i braterstwa niż wprzódy? Wcale nie! Albowiem to tak znowu jasne jak słońce, iż nie ma monarchizmu konstytucyjnego bez arystokracyi, wczorajszéj lub dzisiejszéj, wczoraj albo dzisiaj uprzywiléjowanéj, umundurowanéj, uhonorowanéj, uszlifowanéj, i zapłaconéj. Taki stan teraźniejszego społeczeństwa jest gorszy nad wszystkie stany jego poprzednie, bo daje powód do ciągle odnawiającéj się walki. Lud ciemiężony a ciemięztwa już nie cierpiący, stawi opór. Krew płynie!!! Jakiż jest, jaki może być sposób, do wyjścia z tego stanu rozpaczliwego ucisku i odporu? Jeden! Tylko jeden! Trzeba uledz sprawiedliwości. Trzeba w miejsce absolutyzmu osobistego, czyli pojedynczego, postawić wolę ogólną, wolę zbiorową, powszechną, społeczeńską, czyli podzisiejszemu mówiąc, trzeba w miejsce zasady arystokratycznéj, postawić zasadę demokratyczną, a ustanie walka pomiędzy braćmi, i Ludzkość dojdzie do celu przez Opatrzność jéj zakreślonego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Spółziomek nasz: *Chojecki Edmund*, autor wielu dzieł znakomitych w językach polskim i francuzkim, za prace swe literackie zaszczycony znakiem Legii Honorowéj, mianowanym został w czasach ostatnich Kustoszem Biblioteki Senatu francuzkiego w Pałacu Luksemburskim.

Jadamczewski Jgnacy, Uczeń Uniwersytetu Warszawskiego, żołnierz w Listopadowém powstaniu, a na tułactwie Członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, umarł 24go Grudnia 1861 r. w Strasburgu, w chwili, kiedy mu dwa tylko miesiące brakowało do emerytury za 30 lat służby rządowéj w prefekturach francuzkich. Nad grobem przemówili z Polaków: Borkiewicz i Karczewski Kapitanowie Wojsk Polskich z 1831 r. a z Francuzów: p. Dronsard Sekretarz Jeneralny i p. Bauer Naczelnik wydziałowy w prefekturze Strasburskiéj.

OD REDKCYI.

Z tym numerem kończy się oddział kwartalny Demokraty Polskiego. Prenumeratorowie, którzy nie uiścili się jeszcze z opłatą za przeszłość, proszeni są o nadesłanie takowéj natychmiast. Prenumerata kwartalna, pozostaje jak dotąd, to jest: w Anglii szyl. 3; we Francyi fr. 3 cent. 75; w Polsce złp. 6.

Londyn, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.